

Zbigniew Lenart

Poezja antidotum na ludzkie lęki : na podstawie "Znaków ufności" ks. Jana Twardowskiego

Rocznik Kolbuszowski 11, 7-15

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Poezja antidotum na ludzkie lęki.
Na podstawie *Znaków ufności*
ks. Jana Twardowskiego

Małe mieszkanie, mały domek ks. Jana Twardowskiego z tyłu dziedzińca kościoła św. Anny w Warszawie to specyficzny dar od Pana Boga dla Jego sługi po to, aby zobaczyć wielkość Stwórcy i Jego – nie mającego początku i końca – dzieła. Sam ks. Jan, pokorny kapłan i lirnik nie epatujący patosem w słowie kaznodziei i słowie poety, żył prosto, skromnie, na kolanach niemal przed Dzielą i drugim człowiekiem. Sam typowej postury, rzadko widocznie rozradowany, z radością dziecka w swoim ludzkim sercu. Stwarzaniem ubogacał ludzkie odczytywanie istoty bytu. Pomagał, będąc pierwszym, jednym z pierwszych, umiejącym rozpoznawać szczegóły swoim wnikliwym spojrzeniem, by rozpoznać mądrość i przekazać tym, którzy według jej reguł i nakazu miłości powinni też stwarzać swoje życie.

Był poetą – wieszczem, aczkolwiek innym niż tacy, do których historycznie jesteśmy przyzwyczajeni. Nie uderzał w wysokie, bardzo znane – i tym samym niekiedy – banalne tony. Odkrywał wielkość w na co dzień niewidocznej prostocie, w drobiazgu, przedmiocie, zjawisku lub czynności, w których codzienności (z przyzwyczajenia) statystyczny uczestnik Bożego Dzieła stwarzania nie widzi nic szczególnego. Ks. Jan Twardowski to widział, odkrywał i mówił o przebiegającym w płochliwym pośpiechu człowieku, czasami nie wiadomo za czym i po co, i mówił, że jeśli to zobaczymy – wyzwolona zostanie w nas Boża energia i Boża radość – antidotum na pośpiech, niepowodzenia, złośliwość i, najogólniej ujmując, zło świata, które czujemy, które nam dokucza, ale z którym nie chcemy lub nie umiemy się zmierzyć. Nie umiemy najczęściej wygrać, a Stwórca chce, żebyśmy wygrywali. To prawo i niezbędną moc ku temu nam dał. Ale człowiek nie umie wygrać „po bożemu”.

Ks. Jan i jego słowo kaznodziei pokory, zrozumienia, słowo poezji są dla wszystkich, którzy chcą widzieć, wierzyć, czuć i zrozumieć. Czytelnik, odbiorca poetyckich słów ks. Twardowskiego, po zatopieniu się w poezji mistrza Jana, już na długo nie pozostanie sam. Za sprawą tej poezji wtopi się w stwarzany sztuką świat i z wielką i ufą świadomością swojego miejsca w tym procesie będzie wracał do tych prostych – w prostocie wielkich – struktur poetyckich cichego kapłana.

Nie jest przypadkiem, że w poezji ks. Jana Twardowskiego, tak mocno obecni są filozofowie i słudzy chrześcijańskiej wizji świata. Święty Augustyn, doktor kościoła, uważał, że świat od samego, niedookreślonego zarania stale jest ubogaczony na nowo. Jest bowiem niedokończonym, wiecznie trwającym aktem stwarzania. Dzięki temu stale jest na nowo poznawany, podziwiany i przeżywany. Widać to bardzo wyraźnie w wierszu *Który*, będącym poetycką wyliczanką trwających aktów stwarzania i tworzenia.

Bóg stwarza:

„Żabę grającą jak nakręcony budzik
nieśmiertelniki więdnące – więc prawidłowe i nieprawdziwe
dyskretną rozpacz jak pogodne krakanie
logiczną formułkę nad przepaścią
niezawinioną winę
psiaka z półopadniętym uchem
lżę jak skrócony rachunek
chyba jeszcze nie powstał na serio świat
jeszcze trwa Twój uśmiech niedokończony”

(*Który*)

Jak dużo jest jeszcze miejsca na tajemnice i tworzenie, na wielkość i małość, wyraża refleksja podmiotu lirycznego w wierszu *Między gołębiem a ornitologią*:

„Ile jest jeszcze świętego luzu
Niespodzianek z nastawionym uchem
(...)
Ile jeszcze miejsca na modlitwę
Ile miejsca na pokorę –
(...)
Pomiędzy tęgimi naukami o Bogu – a Bogiem”

Jeśli – zdaje się zdaniem ks. Jana – człowiek sobie to uświadomi, to właściwie określi swoje miejsce w nieustannie kształtującym się świecie. Znajdzie czas na modlitwę. Zaczeka,

aby dobrze wysłuchać stwórcę i wspólnie z Nim radośnie tworzyć. To, co wydaje się po ludzku wielkie, w obliczu Bożej perspektywy będzie małe. To zaś, co wyolbrzymialiśmy, zwłaszcza nasze egzystencjalne lęki, zmaleje. Uzyskają właściwą wielkość w naszym zrozumieniu i odczuwaniu świata. Poezja ks. Jana podziela jak lek, jak katharsis – oczyszczenie, które do nas może przyjść – za darmo. Byleśmy chcieli, aby przyszło.

Wówczas, spokojni, mądrzy i ufni zobaczymy obok siebie – we właściwych proporcjach i relacjach: „krowy łaciate”, „bladożółta psia trawka”, „kijanki od spodu oliwkowozielone”, „brunatno fioletowo wilcza jagoda” i „żabę gnającą”. Balsam poezji odsłaniającej prawdę uspokoi nas i udoskonali – jak w każdej chwili się dzieje w okresie Bożego tworzenia.

I wtedy – po franciszkańsku – powiemy sobie: Panie, Panie. Jak tu jest dobrze. Jesteśmy wśród wielu. Ani gorszych, ani lepszych. Na pewno żywych, ale tak samo ważnych. Jesteśmy w radości tworzenia i spełniania.

Święty Franciszek z Asyżu lub – jak kto woli – biedaczyna z Asyżu, jest często obecny w refleksjach o życiu wielu poetów. Jest u Leopolda Staffa w jego okresie fascynacji witalnością, wszelkimi objawami życia w iście skamandryckim nastroju, aczkolwiek wyrażonych harmonijnym, klasycznym rytmem i rymem. Jest i w refleksji egzystencjalnej i obrazach poetyckich ks. Jana Twardowskiego.

To franciszkańskie odrzucenie uprzedzeń wobec wszystkich „braci mniejszych” (zwierząt, wszelkich istot żywych, także roślin, nawet najmniejszych), uczenie życia w symbiozie z całym materialnym i uduchowionym światem, jest w obrazach poetyckich ks. Twardowskiego. Kapłan prawdziwy poznaje stale tajemnice świata. Kapłan prawdziwy wie, że „gniazdo ptaka”, a i „nora mysia” są ołtarzami Boga. Godzi się tutaj jeszcze raz przywołać słowa Anny Kamieńskiej, która mówi że „(...) poezja [ks. Jana Twardowskiego] odnawia, odświeża religię, przedstawia ją jako przeżycie ludzkiego serca, ma w sobie coś z czystości pierwszego chrześcijaństwa, obejmuje swoją szczodrością zarówno wiernych jak i niewiernych, pozwala się modlić tylko czystym sumieniem, ukazuje wiarę trwałą, wymagającą aktywności serca i umysłu”¹.

Gdyby człowiek jeszcze uświadomił sobie – to kapłańskie powołanie przebija się z całego tomu *Znaków ufności* – że miłość do bliźniego jest warunkiem kardynalnym do spełnienia najwyższej formy miłości Bożej – to człowiek kochałby człowieka i wszystko, co

¹ A. Kamieńska, *Nigdzie nie malowany święty*, „Twórczość”, 1970, R. 3, s. 129.

żyje, jak siebie samego. Co to mogłoby oznaczać? Mianowicie także to, że zło, które jest – nie bolałoby człowieka żyjącego w świecie ze złem – bo jego wartość byłaby w ludzkim odczuciu pomniejszona do właściwych proporcji, względem wartości absolutnej miłości Bożej. Człowiek byłby radosny. Człowiek miałby radość dziecka. Dziecka Bożego.

Ta zachęta wyrażona obrazem poezji ks. Jana, jej specyficznym językiem, emanuje do czytelnika niemal z każdego wiersza. Co więc stoi na przeszkodzie, aby uwierzyć poecie i kapłanowi? Sam człowiek. Człowiek obrośnięty w tzw. „dobra cywilizacyjne”, które przez pokolenia i wieki wymyślał dla swojego dobra. Ks. Jan jest mądry. Kaznodzieja więc, nie głoszący kazań, a zwracający się szepcetem, mówi, abysmy zrozumieli, że:

„gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka
gdyby wszyscy byli silni jak konie
gdyby wszyscy byli jednakowo bezbronni w miłości
gdyby każdy miał to samo
nikt nikomu nie byłby potrzebny”
(Sprawiedliwość)

Ks. Jan Twardowski pomaga więc człowiekowi wzruszyć się i zobaczyć skamieliny myślenia, schematów, uproszczeń, nie humanistycznego automatyzmu w działaniu i zobaczyć świat prawdziwy. Świat piękna i miłości różniący się zasadniczo od schematycznego świata, szarej codzienności, świata, który także z dnia na dzień zubaża nas i wyjaławia z prawdziwych wartości – wartości Bożych. Człowiek został stworzony przez dobrego Boga do szczęścia. Mając jednak wolną wolę, pędząc na oślep, sam się okalecza.

Poezja ks. Jana, pokazując bogactwo świata, nie natrętnie, bez koturnowości, proponuje ponowne poznanie badawcze tego, co znamy. To inne poznanie, także przy pomocy poezji, sprawi, że częściej – być może także stale – będziemy znajdować w sobie i świecie remedium na nasze strapienia, troski i ludzkie bóleści. To właśnie, cichym głosem poety i kapłana, także proponuje człowiekowi ks. Jan Twardowski.

Wydawać by się mogło, że sposób na dobre życie – przepisywany – przez poetę – jak pacjentowi leki – jest prosty do realizacji. Nic bardziej mylącego. **Pacjent musi chcieć się wyleczyć.** Leczenie może trwać długo. Pacjent, chcąc odzyskać zdrowie, **musi uwierzyć lekarzowi.** Musi też zrozumieć, że lekarz nie wszystko może. Wiara może wszystko. Ale czy można nauczyć się wiary?

Wiara, podobnie jak Boża miłość, także przez swoją

niedosiężność, niewyobrażalność, u statystycznego człowieka może wywoływać lęk. Ten lęk wynika przede wszystkim z niewiary, poznawczego pośpiechu i poznawczej bylejakości.

Przy poznawaniu rzetelnym i założeniu, że człowiek rozumem nie zgłębi wszystkiego, że **świat jest ciągle stwarzany i staje się nowym** – wyjaśnieniem wątpliwości ontologicznych jest Bóg. Sacrum. Bóg zaś jest miłością i oczekuje miłości tak samo, jak człowiek otwarty na dobro i miłość. Nie trzeba się więc lękać miłości. Nie trzeba się lękać. „Nie lękajcie się”, wołał Wielki Papież, Polak, „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”.

Strach, różne lęki, także te egzystencjalne, wynikają zawsze z niewiedzy i małej wiary. Te zaś – bardzo często – z próby wejścia człowieka w miejsce Boga. I wtedy zamiast doznawania szczęścia zaczyna się „wyścig szczurów”. Dokąd? To człowiek – zdaniem ks. Jana – powinien wiedzieć, dokąd biegnie. Największym nieszczęściem człowieka jest jednak, nie to, że nie wie, dokąd biegnie, ale to, że nie biegnie z własnej woli, tylko biegnie popychany przez tłum tzw. społeczeństwo, w którym postawił go Stwórca. To właśnie jest nieszczęściem człowieka. Głosem cichym, nie głosem niedobra, lecz głosem Bożej pokory właśnie to – mówił osobie ludzkiej ks. Jan Twardowski *Znakami ufności*. Równocześnie – zdaje się – proponuje odszukiwanie znaków ufności koło siebie – najbliżej – które są zawsze i wszędzie, jak zawsze i wszędzie jest Bóg stwarzający świat i nas ludzi wspólnie z wszystkimi żywymi organizmami mającymi ważne miejsce w Bożym planie. Nie jesteśmy sami, nie jesteśmy najważniejsi. Tylko po prostu jesteśmy lepiej zorganizowani biologicznie.

Taka samoświadomość, w której uzyskaniu mogą pomóc wiersze ks. Twardowskiego, sprawi, że życie jednostki stanie się refleksyjnym i doskonalącym się w procesie nieustannego stwarzania oraz – spokojnym. Bo czyż można bać się Stwórcy, którego się zna i który jest miłością? Stwórcę trzeba poznawać. Nie pozna się Go jednak do końca. Tak jak nie pozna się do końca siebie. Świat bowiem, wraz ze wszystkim, nieustannie się zmienia w akcie nieustannego stawania się. Po prostu:

„wystarczy kochać słuchać i obejmować”
(*Niewidoma dziewczynka*)

Jakie znaleźć słowa? Jak je połączyć, aby odsłaniały prawdy absolutne, pokornie, cicho, zgodnie z wolą Stwórcy? Na te pytania niełatwo znaleźć odpowiedź. Zadania poety są więc trudne. Ułatwia ich wykonanie wyjątkowość jego natury. Specyficzna wrażliwość i bogaty świat przeżyć. Do tego dochodzi wiedza mistrza

w posługiwaniu się słowem, które było na początku i które może **rodzić**, ale tak samo może **zabijać**.

Mistrz jest pokorny, ufny i ma wielką wiedzę. W chwilach trudnych i nie do poznania nie lęka się. Stroi poetycką harfę, szukając wielkości myśli i uczuć w prostocie na co dzień nie dostrzeganej. Bierze proste słowa niepostrzeżone, ale ważne i tak samo wielkie, i urządza poetycki ogród, który musi być prosty, jak prosta powinna być modlitwa:

„Proszę Cię o kryjówkę
w cienkim kąciku twych ludzkich rąk
przed zgrają formuł”

(*Modlitwa*)

Zdaje się, że Stwórca wysłuchał wszystkich próśb modlącego się kapłana i poety. Wiersze są zaskakujące w swojej prostocie. W strukturze poetyckiej występują słowa, które wydają się, że nigdy nie miały, bądź już utraciły swój poetycki blask, swoje znaczenie. Poeta wie, że każde słowo znaczy. Każde słowo jest ważne. W wierszach w tomie *Znaki ufności* pokazuje nam słowa, których nie widzimy, „nie świecą”, nie zwracają naszej uwagi, aby nimi odślonić Stwórcę i siebie w świecie – jakich nie widzimy na co dzień. Tak czyni tylko wielki mistrz. Mistrz słowa i muzyki duszy zespolonej z muzyką stwarzania.

Poeci, historycy literatury, specjaliści od teorii zastanawiali się nad wyjątkowością tego najpierw powstałego rodzaju literackiego, jakim jest liryka. Określali źródła, pokazywali odmiennosc, trendy i różne mody, z którymi liryka – w różnych postaciach – współlistniała. Precyzowali definicje. Podkreślali wiele różnych aspektów poezji, które w danym okresie wydawały się najważniejsze. I wszyscy – wydaje się – bez względu, jak definiują ostatecznie pojęcie „poezja” – są zgodni, że poezja, liryka ma w sobie coś boskiego i powstała równocześnie, aby na najwyższym poziomie uczuć, duszy, człowiek kontaktował się ze swoim Bogiem, a Bóg mógł przy pomocy boskiego słowa i boskiej muzyki w poezji być z Człowiekiem.

Do tego celu spontanicznie najczęściej, chociaż również z założenia, wymyślono różne sposoby mówienia, tak, aby były wyraźniejsze niż dotąd i inne działające w obie strony mocnej. Tak powstały style, mody w poezji. Niekiedy tak bardzo wymyślne, że formy, na ogół oryginalne – hałaśliwe – zabijały autentyczny, żywy i boski głos poezji. Po jakimś czasie fascynacji nowatorstwem formalnym przychodził spokój, harmonia i pożądanie klasycznej równowagi. Jeśli nie w znaczeniu formy, wiersza, rytmu i rymu, to

w naturalnym pragnieniu, aby słowo pokornie oddawało wielkość rzeczy, zjawiska i czynności, a poeta tym samym dawał „odpowiednie rzeczy słowo”.

Ks. Jan Twardowski znał wiele literackich mód. Czasami też próbował zastosować propozycje awangard w swojej poezji. Ale żadna nowatorska po ludzku, (stworzona przez człowieka), nie z potrzeby ducha, ale potrzeby żonglowania słowem i zwrócenia na siebie uwagi nie zagościła u niego. Jan Twardowski znalazł drogę prostszą, chociaż nie łatwą. Stwórca bowiem, codziennie dokonując niezliczonej ilości aktów kreacji, sam daje człowiekowi rzeczy, zjawiska, istoty i czynności zadziwiające pięknem, które jest tym piękniejsze, jeśli będzie odzwierciedlone prostym sposobem, prostym językiem i najprostszym i prawdziwym słowem. Tak postrzega właśnie zadanie poety ks. Jan Twardowski.

Kiedyś Mieczysław Jastrun, wypowiadając się o ruchach awangardowych w poezji, zadał pytanie: „Czy w zamęcie nowych pojęć, w nieładzie rozpadających się znaczeń, nie zagubiono możliwości wyboru dla spraw ludzkich?”²

Trzeba stwierdzić, że na to pytanie, wyrażające niepokój poety o to, co w poezji najważniejsze, wielokrotnie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Niemal wszystkie ruchy awangardowe w swojej pierwszej fazie zapominają o człowieku. Ekspozują przede wszystkim bunt. Krzyczą wrzaskliwą formą, spod której rzadko spogląda człowiek i jego sprawy.

Analizując dorobek poetycki ks. Jana Twardowskiego, zyskuje się pewność, że człowiek i Bóg-Stwórca są zawsze na pierwszym, równoczesnym planie w jego wierszach. Prawdą jest, że: „poezja dąży do mówienia skrótowego, do układności składni i logicznych następstw, które ułatwiają porozumienie”³. Ale prawdą też jest, że ekspozuje to w sposób jednoznaczny ks. Jan Twardowski – że porozumienie istniejące od zawsze, w sposób ziemski i transcendentny i mistyczny między człowiekiem i Stwórcą jest wartością i wyznacznikiem ludzkiego życia najważniejszą. I o sprawach najważniejszych – zdaniem ks. Twardowskiego – można mówić prosto, zrozumiale do każdego. Inaczej świat przez poetę zostanie przedstawiony w zniekształceniu, niedobrym ani dla właściciela, ani dla świata. Miejsce prawdziwości, której piewą powinien być poeta, zajmie fałsz, od którego poeta powinien był stronić.

Ks. Jan Twardowski posługuje się wysublimowanymi instrumentami ekspresji poetyckiej. W prostocie ujęcia jest głosi-
ciem boskiego piękna i boskiej prawdy, które najtrudniej zobaczyć

² M. Jastrun, *Walka o słowo*, Warszawa 1973, s. 15

³ Tamże, s. 46

właśnie śpieszącemu się człowiekowi, człowiekowi przyzwyczajonemu do oglądania schematów, schematycznego myślenia i działania.

Autor *Znaków ufności* podpowiada, ale podpowiada zdecydowanie, prawdziwy obraz świata. Nie będąc przy tym tradycyjnym kaznodzieją – tylko od werbalnego i krzykliwego nawracania. On – zdaje się – cicho, lecz bardzo sugestywnie, zaprasza do kontemplacji dzieła Stwórcy i twórczego w nim uczestnictwa. I taką postawę człowieka uważa za oczywistą. Dziwi się jednak wielokrotnie, że to, co jest oczywiste, wymaga tak częstego przypominania. Ale i przyjmuje – z pokorą – że to przypominanie jest też oczywistym zadaniem poety.

Tak jak **wiara** i z niej wynikająca **ufność w Najwyższego** i stałe przekonanie, że Stwórca chce tylko dobra dla człowieka – **nadają radosny wymiar ludzkiemu życiu** – tak poezja księdza Jana swoim językiem chce powiedzieć to samo.

Aby zrozumieć istotę, aby nie lękać się, aby szerzej otworzyć oczy, uszy i serce, aby – wreszcie – zobaczyć siebie wśród wielu ludzi i wielu żywych organizmów i tworów nieożywionej przyrody – trzeba zwyczajnie chcieć słyszeć i widzieć. Trzeba poznać, a wcześniej poznawać.

To właśnie mówią wiersze ks. Twardowskiego z tomu *Znaki ufności*. Są antidotum na nasze ludzkie lęki, na zło świata, o którym w swoim ostatnim wykładzie powiedział Jan Paweł II: „Zło jest zawsze brakiem jakiegoś dobra, które w danym bycie powinno się znajdować, jest niedostatkiem. Nigdy nie jest jednak całkowitą nieobecnością dobra. W jaki sposób zło wyrasta i rozwija się na zdrowym podłożu, stanowi poniekąd tajemnicę. Tajemnicą jest również owo dobro, którego zło nie potrafiło zniszczyć, które się krzewi niejako wbrew złu i to na tej samej glebie. (...) W różnych epokach i w różnym znaczeniu <<pszenica>> rośnie razem z <<kąkolem>> a <<kąkol>> razem z <<pszenicą>>. Dzieje ludności są widownią koegzystencji dobra i zła. Znaczy to, że zło istnieje obok dobra; ale znaczy także, że dobro trwa obok zła, rośnie niejako na tym samym podłożu ludzkiej natury. Natura bowiem nie została zniszczona, nie stała się całkowicie zła (...)”⁴.

Natura ludzka jest pielęgnowana przez samego człowieka. Człowiek zaś może odrzucać od siebie pozory, frazesy i patos. Może zwrócić się do miłości, tej w – biblijnym czy po prostu boskim jej rozumieniu. A wcześniej odrzucić konwencjonalne:

„Czystość ciała
czystość rąk pana przewodniczącego

⁴ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2001, s. 11-12.

czystość idei
czystość śniegu co płacze z zimna
wody co chodzi nago
czystość tego co najprościej
i to wszystko psu na budę
bez miłości”⁵

(*Miłość*)

Mówi zdecydowanie – w sobie charakterystyczny sposób – poeta w późniejszym wierszu *Miłość*. I chyba można dodać za nim: **świat będzie lepszy, jeśli będziemy prawdziwi i zlaknieni tego świata, rozumiejąc przy tym stale Boską istotę stworzenia i stwarzania**. Ks. Jan Twardowski, poeta i kapłan, rozumiał ją i chciał pomóc nam też ją zrozumieć i przeżywać stale na nowo. Po to, aby było wokół nas i w nas – **mniej zła**.

Poetry- an antidote to human fears. Based on „Signs of Trust” by Rev. Jan Twardowski

Every human being, irrespective of age, knowledge, experience and position in society has the moments of doubts, existential anxiety and nobody knows why these fears appear just now and here. The faster human beings run without paying attention to others and nature-the more they will experience the moments of human and metaphysical fears. Rev. Jan Twardowski, a humble clergyman and lyricist, writing without pathos, shows the reader a new-divine and human-sphere of human life. This sphere which is rediscovered, also thanks to poetry, becomes free from everyday fears. Thus man who makes a choice can be free in the same way and „Signs of Trust” by Jan Twardowski makes this choice easier.

⁵ J. Twardowski, *Ja ksiądz wędrujący*, Warszawa-Rzeszów 2002, s. 149.